



Głos Ludu

Gazeta Polaków w Republice Czeskiej

Czas
»mieszania«
| s. 3



Kartoteka
zbrodni
| s. 4



Czuwali,
by być blisko
| s. 6



Wróć tramwaju

WYDARZENIE: We wtorek w Cieszynie i Czeskim Cieszynie zakończyła się 13. edycja przeglądu filmowego „Kino na granicy”. Jeszcze jednak w środę na cieszyńskim Rynku można było oglądać tramwaj (jeden z cykli tematycznych na przeglądzie był poświęcony temu środkowi lokomocji) na ogromnej desce. Na odwrócie dzieła była petycja do władz obu miast w sprawie przywrócenia linii tramwajowej. Temat wraca jak bumerang, sprawdziliśmy, na ile jest to realny pomysł.

Tramwaj namalowała Gabriela Pienias, studentka Uniwersytetu Śląskiego w Cieszynie, obecnie przebywająca na wymianie studenckiej w stolicy Portugalii, Lizbonie. Nie tylko samym obrazem, ale petycją wywołała dyskusję na temat możliwości powrotu tramwaju nad Olzę.

– Tramwaj to świetny pomysł. Korzystałoby z niego wiele osób, przemierzających się między sklepami i targowiskami, na pewno spodobałby się także turystom – powiedział Piotr Kawulok, który akurat podpisywał petycję.

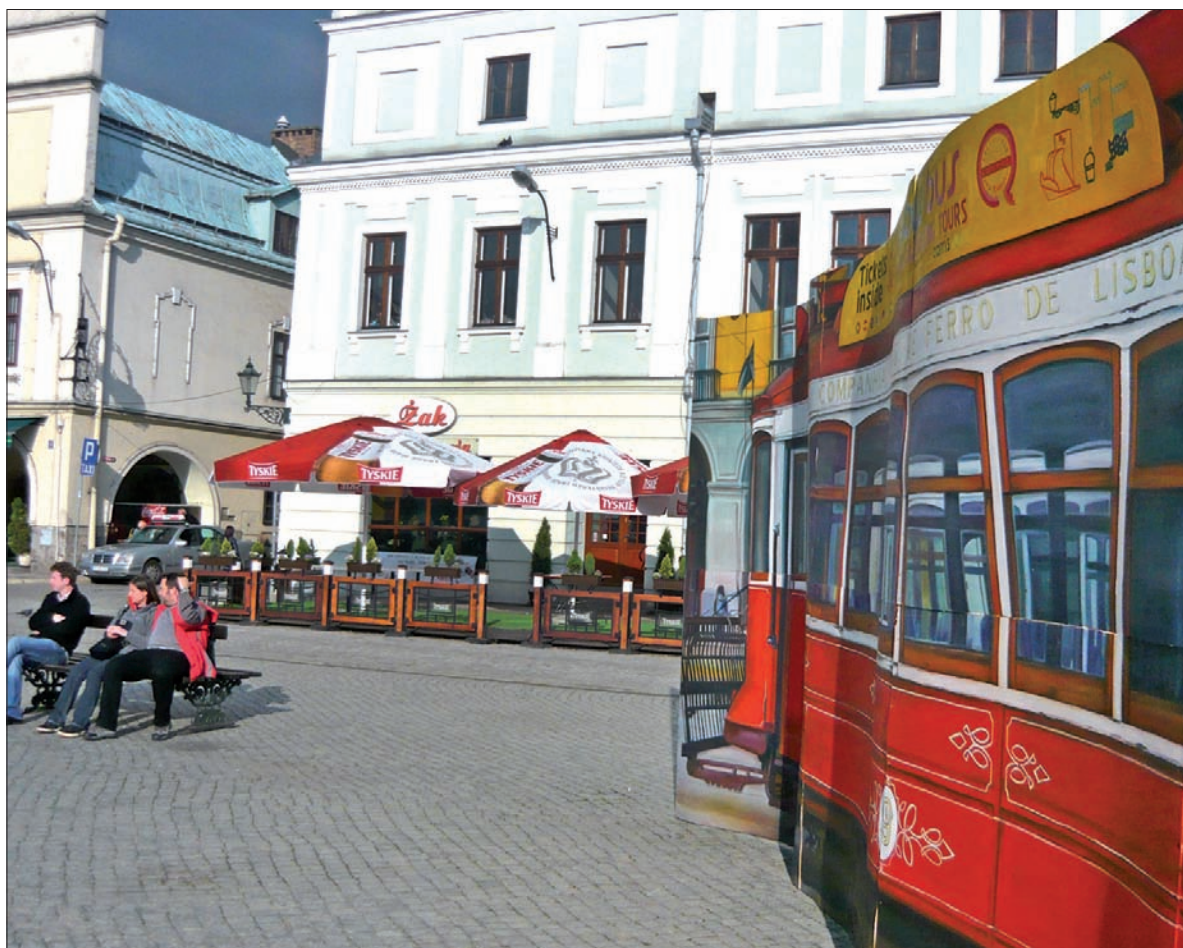
Mariusz Makowski, kustosz Muzeum Śląska Cieszyńskiego, przyznał, że siła tramwaju wynika z nostalgii za starymi czasami, kiedy Cieszyn był jednym miastem, nie było granic, można było się przemieszczać swobodnie od dworca w obecnym Czeskim Cieszynie po kościół Jezusowy. Kiedy dobre czasy się skończyły, w 1920 roku pojawiła się granica, bardzo szybko tramwaj przestał mieć rację bytu. Kustosz ma jednak świadomość, że jest to pomysł trudny do realizacji. Dlatego może warto pomyśleć o czymś innym.

– Już samą atrakcją byłoby ustawienie starego wagonu tramwajowego i urządzenie w nim na przykład punktu informacji turystycznej albo kawiarenki. Wiele miast tak robi, choćby Olsztyn czy Praga – mówi.

Stanisławowi Folwarcznemu, wiceburmistrzowi Czeskiego Cieszyna, pomysł się także podoba, ale zastrzega, że o powrocie linii nie ma raczej co marzyć. Podobnie mówi Mieczysław Szczurek, burmistrz Cieszyna. Jako główny problem wskazuje niemożność położenia torów w centrum miasta oraz problemy z koncesją na przewozy międzynarodowe.

– Dziś jest za dużo samochodów, żeby zmieścił się jeszcze tramwaj – twierdzi Szczurek.

Nie wszystko jest jednak stracone.



Fot. TOMASZ WOLFF

Łęsknota za tramwajem w Cieszynie wciąż jest bardzo duża.

– Cały czas zastanawiamy się nad jakąś namiastką tramwaju, może przewozami kołowymi, gdzie tram-

waj byłby umieszczony na platformie. Temat jest otwarty, mamy propozycje od osób, firm, które mają

pomysły na zrobienie czegoś z tramwajem – zaznacza Stanisław Folwarczny. (wot)

REKLAMA

Masz imprezę? Spodziewasz się gości?

RIVER GASTRO

• Nasza oferta:
gotowe mrożone zestawy, dzienne menu, zimne płyty, deski serów, deska swojskich wyrobów, koreczki, kanapki. Najlepsze pieczone kity, indyki, prosiaczki i inne przysmaki wg Twojego zamówienia.

Zamówienia i info:
605 180 266, www.mrazenky.cz

Dowóz pieczonych specjalów do Trzyńca, Jabłonkowa, Czeskiego Cieszyna i okolic GRATIS.

Dowozimy zawsze świeże i ciepłe!
Także w weekendy i święta.

PROMOCJA !!! – do każdego pieczonego specjalu zawsze dodajemy przekąskę!

GL-174

EGZOTYCZNA NOWOŚĆ WITALNA

Od 16. 5. w każdy poniedziałek w małym centrum relaksu w Klubie Golfowym w Ropicy będą mogli Państwo skorzystać z klasycznych masażu tajskich przeprowadzanych przez Filipinki

SKORZYSTAJCIE z tej wyjątkowej okazji ekskluzywnych usług masażowych, zamawiając je u p. Martiny Kiszovej.

e-mail: martina.kiszova@vitalityslzsko.cz
kom.: +420 732 920 550

Przyjmujemy oczywiście wszystkie rodzaje kuponów premiowych i żywieniowych

www.vitalityslzsko.cz

GL-012

REKLAMA

HRADNÍ SLAVNOSTI
„Švédové v Ostravě,
aneb byla válka 30-ti letá,”
15. – 16. 5.
2011
Slezskoostravský hrad

GL-090

BOHEMIACOAL
s.r.o.

Korzystne zakupy w naszych oddziałach:

CZEŠKI CIESZYN,
Rybářská ulice
(STAVEBNINY U PŘEHRADY)

- Koks, węgiel czarny i brunatny, brykiety RFN
- Materiały budowlane, żwiry, piaski, cement, zaprawy murarskie i in.
 - Brykiety drzewne i torfowe
- Korzystny wynajem magazynów, warsztatów i biur
 - Ziarna i mieszanki paszowe
 - Narzędzia
- Od 15. 4. 2011 rozpoczynamy skup złomu

Tel. 733 125 276, 558 711 598
Ing. Minařík
Po-Pt 6.30-16.00, So 6.30-11.00

TRZYŃCIEC, Frydecká
(AREÁL TRITREG)

- Koks, węgiel czarny i brunatny, brykiety RFN
- Żwiry, piaski, cement, wapnienc
 - Brykiety drzewne i torfowe

Tel. 558 339 081, 731 118 505
p. Maroszová
Po-Pt 7.00-15.00, So 8.00 – 11.30

Sprzedaj również w sobotę OFERUJEMY KORZYSTNE CENY!

GL-213

POGODA

sobota	niedziela	poniedziałek
dzień: 16 do 20 °C noc: 4 do 0 °C wiatr: 2-6 m/s	dzień: 16 do 22 °C noc: 6 do 1 °C wiatr: 2-6 m/s	



Zapraszamy wszystkich bardzo serdecznie na tradycyjny

XII FESTIWAL PIOSENKI DZIECIĘCEJ

który odbędzie się 14 maja 2011 od godz. 16.00 w DK Petra Bezruče w Hawierzowie. Bilety do nabycia w PSP Hawierzów-Błędowice, tel. 739652677, 596434093, e-mail: pzs.bludovice@seznam.cz

GL-291

KRÓTKO

PIJANY POMAGAŁ
PIJANEMU

JAWORZYŃKA (kor) – Policjanci zatrzymali w Jaworzynie kierowcę nissana, który kierował na podwójnym gazie i wpadł do rowu. Podczas zabezpieczania miejsca zdarzenia 40-letni kierowca (badanie stanu trzeźwości wykazało w jego organizmie ponad 2,5 promila alkoholu) wezwał sobie pomoc do samochodu. Pomoc nadeszła, lecz funkcjonariusze osłupieli, gdy zobaczyli na horyzoncie kierowcę ciągnika rolniczego jadącego zygżakiem. Miał jeszcze więcej promili niż ten pierwszy. Kierowca traktora, 41-latek, mieszkaniec tej samej wsi, miał ponad 3,5 promila. Kierowcom grozi do dwóch lat więzienia.

* * *

POTRZEBNY KREDYT

JABŁONKÓW (kor) – Ustalenie warunków zaciągnięcia przez miasto kredytu na pokrycie części kosztów rozbudowy sieci kanalizacyjnej i budowy nowej oczyszczalni ścieków w ramach realizowanego na całym prawie Zaolziu projektu Rewitalizacja Rzeki Olzy było jednym z tematów majowej sesji Rady Miasta. Zarząd Miasta proponował wzięcie kredytu w wysokości 25 mln koron, ale wydział finansowy Urzędu Miasta zwrócił uwagę na to, że warto pamiętać o pewnej rezerwie finansowej. Ostatecznie radni uchwalili, że władze miasta wystąpią o kredyt w wysokości 26 mln koron. Decyzja o tym, do jakiego banku jabłonkowi nie wystąpią o pożyczkę, powinna zapaść w najbliższych tygodniach.

* * *

PELETON
URZĘDNIKÓW

BOGUMIN (dc) – Urzędnicy ratusza na czele z burmistrzem Petrem Vichą i jego zastępcą Lumirem Macurą kontrolowali wczoraj miasto na rowerach i łódkach. W Szonychlu mieli za zadanie obejrzeć podziemne przejście dla pieszych i rowerzystów, nowo wybudowane pod autostradą, sprawdzić schronisko dla psów oraz miejsce, gdzie powstanie nowe. Stamtąd udali się do Kopytowa, gdzie powstanie nowa ścieżka rowerowa, a następnie do Starego Bogumina. Później odłożyli rowery i wsiadli do łódki, by skontrolować nowo powstające na brzegu Odry wejścia do wody dla wodniaków. Rowerowa kontrola odbywa się już po raz czternasty. Vicha przekonuje, że to dobry sposób, by urzędnicy zapoznali się z konkretnymi projektami bezpośrednio w terenie.

Stypendia rozdane

Zakończyły się egzaminy wstępne na studia do Polski. Na podstawie wyników testów oraz rozmowy kwalifikacyjnej komisja pozytywnie zaopiniowała 27 spośród 37 kandydatów. Do wczorajszej rozmowy kwalifikacyjnej podchodzić nie musieli ci, którzy w teście pisemnym uzyskali ponad 150 punktów (na 200 możliwych), z kolei nie dopuszczono do niej tych, którzy nie osiągnęli 100-punktowej granicy.

O poziomie tegorocznych egzaminów na studia do Polski oraz sposobie ich przeprowadzania rozmawiamy z Bogusławem Szymańskim, dyrektorem Biura Uznawalności Wykształcenia i Wymiany Międzynarodowej, zajmującego się cudzoziemcami studiującymi w Polsce.

Jak oceniliby pan poziom wiedzy
zaolziańskich kandydatów na
studia do Polski?

Trudno w tej chwili dokonać głębszej oceny, gdyż jest to tak naprawdę pierwszy tegoroczny egzamin, dopiero za kilka dni rozpoczyna się egzamin na Ukrainie, wtedy będziemy mieć szerszy materiał porównawczy. Być może, jak na tutejszych absolwentów, testy były zbyt łatwe. Generalnie bardzo dobre wyniki są z przedmiotów humanistycznych, troszkę gorzej było z naukami przyrodniczymi, choć jedna z kandydatek uzyskała z matematyki 100 punktów. Zobaczymy też, jak dzisiejsi kandydaci poradzą sobie na studiach, warto będzie powrócić do porównań po pierwszym roku studiów. Przyjęliśmy bardzo dużo przyszłych studentów prawa i psychologii. Może to wynika z mody, ja jednak apelowałbym do młodych ludzi i ich rodziców, by zastanawiali się nad wyborem przyszłych studiów. Nie wiem, czy potrzebni będą nam w przyszłości sami prawnicy i psychologowie, może przydałoby się też kilku inżynierów (śmiech).



Bogusław Szymański

Ogólnie jednak jestem bardzo zadowolony z przebiegu egzaminów, stypendia otrzymały już 23 osoby ze szkół podlegających ministrowi nauki i szkolnictwa wyższego, jest też szansa, że dwie osoby uzyskają zgodę na studia od ministra zdrowia i kolejne dwie od ministra kultury. Na tych ostatnich czeka jeszcze bardzo trudny egzamin konkursowy na uczelni.

Jeżeli dobrze liczę, to na stypendium ostatecznie liczyć może 27 studentów, a nie 25, jak wcześniej zakładano...

Tak, ja z całą pewnością mogę powiedzieć o przyjęciu 23 osób, które studiować będą na uczelniach Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego, któremu podlega BU-WiWM. Natomiast przepisy są

takie, iż swoją pulę na stypendia ma każde z ministerstw. Zatem jeżeli nasza pozytywna opinia wydana o studentach zostanie zaakceptowana, wtedy rzeczywiście stypendia otrzyma 27 osób.

Powiedział pan, iż egzaminy mogły być zbyt łatwe. Jak zatem wygląda ich przygotowanie?

W Polsce jest kilka ośrodków, które zajmują się przygotowaniem cudzoziemców na studia w Polsce. Akurat absolwenci z Zaolzia nie potrzebują żadnych specjalnych kursów, gdyż kończą szkołę z polskim językiem nauczania, podobnie jak np. Polacy z Wileńszczyzny. Jednak te ośrodki co roku przygotowują nam testy, biorąc jako podstawę minima programowe. Moje pierwsze wrażenie,

które może okazać się mylne, jest takie, iż rzeczywiście testy były trochę zbyt łatwe. A może po prostu uczniowie byli do nich dobrze przygotowani... W rozmowie z członkami komisji egzaminacyjnej zastanawialiśmy się, dlaczego niektóre osoby nieźle poradziły sobie z językiem polskim w piśmie, za to znacznie gorzej w mowie. Może to kwestia tremy? Jednym słowem obserwowaliśmy trudności z wyśławianiem i to wśród osób chcących wykonywać zawody prawnika lub psychologa, w których biegłość językowa jest podstawą.

W których jeszcze państwach odbywają się podobne egzaminy?

Na Ukrainie, Litwie, Białorusi, w Kazachstanie i jeszcze kilku...

Czy wymagania wobec potencjalnych studentów z tych poszczególnych krajów jakoś znacząco się różnią?

Nie, egzaminy są bardzo podobne. Różnic mogą być wyniki, a ich porównywanie do Zaolzia jest trudne. Najbliższa jest w tym kontekście Litwa, bo tam też są szkoły polskie.

Obserwujecie państwo zmiany zainteresowania studiami w Polsce na przestrzeni ostatnich lat?

Jest mniej kandydatów niż kiedyś bywało, ale fakt ten wynika raczej z niżu demograficznego, który dotyka wszystkich krajów.

Rozmawiał: WITOLD BIERNAT

Zlinczowali kierowcę

Czterdziestoletni kierowca potrafił w czwartek po południu na czteropasmowej drodze między Suchą Górą a Karwiną, w pobliżu hotelu robotniczego, 10-letnie dziecko, które nagle wbiegło na jezdnię. Kierowcy szkody felicii nie udało się uniknąć kolizji, pomimo że ostrzegł dziecko klaksonem i mocno hamował. Pogotowie odwiozło je z lekkimi obrażeniami do szpitala w Karwinie.

Kierowca natychmiast po zajściu zatrzymał samochód i interesował się stanem dziecka. Koło jego wozu pojawił się w tym samym momencie

mężczyzna, który zaczął go wyzywać i napadł go pięściami. Kierowca stracił równowagę i przewrócił się. Napastnik bił i kopał leżącego, fizycznie zaatakowały go również inne osoby, które zbiegły się na miejscu wypadku, w tym 46-letnia kobieta. Linczowanie przerwał dopiero przyjazd policji. Kierowca felicii odniósł obrażenia, wymagające pomocy lekarskiej. Napastnicy uszkodzili również jego samochód. Policja zatrzymała najbardziej agresywnego, 18-letniego mężczyznę. Wczoraj miał być przesłuchiwany. (dc)

Dotacja na »Gorola«

Na konto Miejscowego Koła Polskiego Związku Kulturalno-Oświatowego w Jabłonkowie powinna w najbliższych dniach wpłynąć dotacja w wysokości 70 tysięcy koron. W ten sposób władze miasta dofinansują tegoroczne 64. Gorolski Święto, sztandarową imprezę jabłonkowskich PZKO-wców, która odbędzie się w Lasku Miejskim w dniach 5-7 sierpnia.

– W ubiegłym roku dofinansowaliśmy „Gorola” kwotą 100 tysięcy koron, w tym roku musieliśmy dać PZKO-wcom o 30 tysięcy koron mniej. Niestety, jest kryzys i musimy

oszczędzać. Podobnie było z dotacjami na przedsięwzięcia kulturalne i sportowe miejscowych stowarzyszeń obywatelskich, które przyznaliśmy przed miesiącem. Te też były niższe niż przed rokiem – powiedział nam wiceburmistrz Petr Gawlas.

Radni przyznali też dotację w wysokości 350 tysięcy koron Klubowi Sportowemu „Spartak”, który przeznaczy miejskie pieniądze na dofinansowanie swojej działalności. Chodzi głównie o zakup nowych dresów, pokrycie kosztów transportu na mecze i podobne wydatki. (kor)



Szpital? Tu miało być schronisko!
BRONISŁAW LIBERDA

Obstaw, kto wygra
w »Bitwie na głosy«

Już jutro wieczorem w TVP 2 zobaczymy ostatnie starcie w muzycznym show „Bitwa na głosy”. W finałowym odcinku zmierzą się grupy Piotra Kupichy z Katowic i Urszuli Dudziak z Zielonej Góry. Zabraknie niestety, cieszyńskiej Haliny Młynkowej, która pożegnała się z konkursem w ubiegłą sobotę. Kto zatem wygra? Według 86 proc. uczestników zakładów w kolektu-

rach „Fortuna zakłady bukmacherskie”, zwycięzcą programu zostaną wokaliści ze Śląska, prowadzeni przez lidera zespołu Feel. – Przed sobotnim programem trzymamy kciuki za obydwie finałowe drużyny i liczymy na wielkie emocje! W miarę wzbogacania ramówek wszystkich stacji telewizyjnych programami typu „talent show” czy opartymi na rywalizacji gwiazd obserwujemy

zainteresowanie klientów zakładami na ten temat. Pokazuje to, że zakłady mogą być dobrą zabawą dla wszystkich, nie tylko dla fanów sportu – mówi Jakub Jarczyński, dyrektor marketingu „Fortuna”.

Wynik „Bitwy na głosy” można obstawiać do 7 maja, jednak bukmacherzy nie spodziewają się istotnych zmian w typowaniach klientów. (kor)

NA BESKIDZKICH HALACH ROZPOCZĄŁ SIĘ TEGOROCZNY SEZON WYPASU OWIEC

Czas »miyszania«

Od Tutu w pobliżu Goleiszowa, poprzez Baranią Górę, Koniaków i Stecówkę, aż po Korbielów na Żywiecczyźnie będą się w tym roku wypasać owce w Beskidach. Na halach rozpoczął się już obrzęd „miyszania”. W poniedziałek odbył się w Koniakowie, jutro będzie można go zobaczyć na Stecówce u Henryka Kukuczki, 21 maja na widowisko plenerowe z owcami w roli głównej zapraszają Koszarzyska.

Owczarstwo powoli, ale systematycznie odradza się w Beskidach. Sto lat temu na halach w samym tylko Beskidzie Śląskim pasło się około 100 tysięcy owiec. Kiedy kilka lat temu dziennikarze zapytali Józefa Michałka, dziś sekretarza Oddziału Górali Śląskich Związku Podhalań, kiedy dojdziemy do takiej liczby, nie pozostawił żadnych złudzeń. Odpowiedź mogła być tylko jedna – nigdy. Co nie znaczy, że wypas owiec nie może odbywać się w skromniejszej formie, jak ma to miejsce dziś. W jednej tylko gminie, Istebna, bacowie Piotr Kohut z Koniakowa i Henryk Kukuczka ze Stecówki będą wypasać od wiosny do jesieni około 900 owiec.

– To najlepszy wynik od XIX wieku, kiedy w Beskidach było pełno owiec – zastrzega Michałek.

Dziś najbardziej znanym bacą jest ten pierwszy. Posiada certyfikat na produkcję zarówno oścypka oraz redykołki, jak i bryndzy podhalańskiej. Ale są także inni gazdowie, którzy mogą legalnie produkować oścypki z mleka owczego. Na Hali Boraczej w Beskidzie Żywieckim mieszka Adam Gruszka, który także może produkować trzy wspomniane wyżej produkty. W kolejce po certyfikaty czekają kolejni bacowie, między innymi z Brennej, gdzie owczarstwo wraca do łask. Ciekawostką jest fakt,



Fot. TOMASZ WOLFF

W rejonie Koniakowa owce pasą się od kilkunastu dni.

ze wypasem zajmują się także panie.

– Trzy lata temu wypas w Cięcynie zorganizowała Maria Biegun. Wszystko bardzo dobrze poukładała, juhasem jest u niej syn, który się nie ożenił, został w domu i dziś pomaga przy owcach. Jest jeszcze jedna kobieta bacia, pani Chrzęszcz z Koszarawy pod Babią Górą. Jej ży-

cie potoczyło się dość dramatycznie, mąż Piotr, który wypasał owce, miał wypadek na motorze. Dziś jedną rękę ma sparaliżowaną, dlatego cały wyrób oścypka spoczywa na jego żonie – opowiada Józef Michałek.

Już jutro na Stecówce, położonej na czerwonym szlaku z Kubalonki na Przysłop i Baranią Górę, odbę-

dzie się „miyszanie” owiec. Bacowie podtrzymują tradycję przodków, dlatego całość będzie mieć charakterystyczną oprawę. – Każdy z dawnych gazdów na beskidzkiej ziemi miał swoją część owiec, którą w dzień „miyszanie” owiec „kludził” na „sałasze” – mówi Małgorzata Kiereś, dyrektor Muzeum Beskidzkiego w

Wiśle. – Tam następował taki ryt, w którym owieczki przechodziły do wspólnoty, wspólnoty „koszoru”. Następnie dokonywał się obrzęd oczyszczenia – polania wodą, okadzenia. Wszystkie te czynności i zabiegi magiczne wykonywano po to, żeby to bydełko ochronić. Bydełko okadzone „połażniczką” ze świętego Szczepana (tylko tym można było je kadzić, ewentualnie z „kocianki” z Niedzieli Palmowej) miało być zabezpieczone od wszelkich nieszczęść i chorób.

Bacowie z Beskidu Śląskiego gościli niedawno w Brukseli, gdzie z przedstawicielami innych krajów rozmawiali na temat zrównoważonego rozwoju obszarów górskich. Głównym tematem były produkty lokalne. Ociskiem w głowie samorządów lokalnych we Włoszech i Francji są produkty charakterystyczne dla danej miejscowości, danego regionu.

– W tamtych krajach taka miejscowość, jak na przykład Istebna, ma własną bioserownię, w której produkuje własne, lokalne sery. To samo dotyczy chleba, wędlin. Takie produkty są droższe, ale chętniej kupowane przez turystów. Produkcja serów jest dla nas ogromną szansą – zaznacza Józef Michałek.

Za dwa tygodnie „miyszanie” owiec odbędzie się w Koszarzyskach.

TOMASZ WOLFF

Młodzież opanowała miasto

Rynek w Czeskim Cieszynie należał w czwartek ponownie do młodzieży. Uczniowie wszystkich miejscowych szkół średnich, w tym także Gimnazjum Polskiego, zorganizowali w centrum miasta Majówkę (Majáles). Barwny korowód młodych ludzi, na którego czele jechali w kolonie królowa i król imprezy, dotarł na rynek przed godz. 11.00. Tam młodzież przejęła symboliczny klucz do bram miasta z rąk burmistrza Víta Slováčka. Potem już rozpoczęła się zabawa. W programie zaprezentowali się uczniowie wszystkich szkół. Polskie gimnazjum reprezentował m.in. 22-osobowy zespół wokalnie-instrumentalny pod kierownictwem Dominika Zielińskiego, który przedstawił trzy piosenki. Natomiast drugoklasiści przygotowali dla swoich kolegów zabawne konkursy.

– W pierwszym każda z drużyn otrzymała poduszki z nazwa-

mi różnych wykonawców muzyki pop, a punkt, czyli czekoladę, otrzymywała ta, która wcześniej dobrała wykonawcę do brzmiącej ze sceny piosenki. Natomiast druga dyscyplina przypominała harcerski bieg patrolowy. Po całym mieście nasi uczniowie rozwiesili kolorowe wstążki, a po wyznaczonej trasie drużyny udały się z przewodnikiem i wykonywały różne zadania – powiedziała nam nauczycielka Gimnazjum, Halina Pribula.

Polscy gimnazjaliści ponadto ustawili na rynku stoisko, w którym można było oddać stare telefony komórkowe w ramach gimnazjalnego projektu „Komórkobranie – mobilobranie” (nasza redakcja jest partnerem medialnym). Natomiast w innym stoisku uczniowie czeskiego Gimnazjum zbierali pluszaki, które trafią w najbliższych dniach do domów dziecka w naszym regionie. (kor)



Fot. MAREK SANTARIUS

Czeskocieszyńską Majówkę 2011 otworzył barwny korowód uczniów wszystkich szkół średnich, który przeszedł ulicami miasta. Także obok siedziby redakcji „Głosu Ludu”.

felieton



JAK TO KIEDYŚ BYWAŁO...

WŁADYSŁAWA MAGIERA

Rozmawiałam niedawno z kobietą, która ma 95 lat. Piękny wiek i dobra kondycja, pani mieszka sama w bloku na trzecim piętrze, w słoneczne dni wychodzi jeszcze do miasta i na spacer. Trochę źle słyszy i trapią ją różne dolegliwości, ale trudno się dziwić. W czasie odwiedzin wspominała swoją młodość. Chociaż wiele wiem z historii, to uświadomiłam sobie, jak bardzo mało szczegółów znamy z życia zwykłych ludzi. Wspomnę o kilku opowiedzianych przez nią drobiazgach. Życie kiedyś było bardzo ciężkie, ale nie o tym chciałabym pisać, lepiej przecież opowiadać o rzeczach przyjemnych.

Pani Helena była najmłodsza z rodzeństwa, miała 14 braci i sióstr, z których pięcioro zmarło. Mieszkała w domu na wsi pod Cieszynom. Dom może to za duże słowo – były to właściwie dwie izby pod jednym dachem z chlewem i stodołą. Była tylko jedna krowa, bo więcej na hektarze pola uchwycić się nie dało. Matka chodziła do „siedłoka”, czyli bogatego gospodarza, pracować w zamian za jego pomoc przy uprawie zagonu, coś też tam dorabiała. Ojca nie pamięta, zmarł na zapalenie płuc (nie znano wtedy antybiotyków), kiedy skończyła dwa lata. Pomyslałam, jak to właściwie jest z tą

długowiecznością, jej matka dożyła prawie dziewięćdziesiątki, a dwie siostry przekroczyły setkę? Rodzina żyła i pracowała w ciężkich warunkach, miała sporo zmartwień. Matka z dziećmi przeżyła pożar swojej chałupki i musiała kątem mieszkać u bogatego gospodarza. Jej życie przypadło też na czas dwóch wojen światowych. Geny czy może inny, zdrowy tryb życia?

W swojej wsi chodziła do szkoły podstawowej, był to okres międzywojenny. Opowiedziała mi o szkolnej wycieczce. Ustrojonym drabiniastym wozem jechali w góry, śpiewali po drodze. Pamię-

tała szczegóły, a przede wszystkim radość, jaką ta wyprawa przyniosła wszystkim uczestnikom. A jak my albo nasze dzieci wspominaly szkolne wycieczki? Czy z takim entuzjazmem, jak pani Helena, jako coś naprawdę wyjątkowego? A jeśli nie, to co dzieci będą pamiętały ze szkoły? Zawsze uważałam, że klasa powinna pojechać na wycieczkę, to były – i chyba nadal są – bardzo integrujące imprezy. Nigdy jednak nie zdawałam sobie sprawy, że udany wyjazd może mieć aż takie znaczenie. Fakt, kierowałam się tylko własnymi doświadczeniami z liceum i wycieczkami, które tam od-

byłam jako uczennica. Były zresztą bardzo udane i na spotkaniach klasowych zawsze je wspominaly.

Nasza rzeczywistość jest obecnie inna, można wyjechać w ciekawe, dalekie strony, w kilkanaście godzin dostać się samolotem na drugi koniec świata. Czy jednak nadal cieszymy się z każdej wyprawy, czy już wszystko nam spowszedniało? A jeśli tak, to co zrobić, by przeżyć niezapomnianą przygodę? Pojechać na koniec świata czy może zorganizować dzieciom wyjazd wozem za miasto? Może to drugie wydarzenie nasi miliarderzy zapamiętaliby na całe życie...

MEČISLAV BORÁK OPOWIADA O SWOJEJ TRZECIEJ KSIĄŻCE NA TEMAT KATYNIA

Kartoteka zbrodni

Tydzień temu na Konteszyńcu w Czeskim Cieszyńsku odsłonięto tablice z ponad 200 nazwiskami ofiar Zbrodni Katyńskiej. W najbliższych dniach Śląskie Muzeum Krajowe w Opatowie wyda napisaną po polsku książkę czeskiego historyka Mečislava Boráka pt. „Ofiary Zbrodni Katyńskiej z obszaru byłej Czechosłowacji”. Z profesorem Borákiem spotkaliśmy się na kilka dni przed jego wyjazdem do Moskwy.

Znów będzie pan szperał w moskiewskich archiwach?

Tym razem jadę z wykładami. Co roku Muzeum Andreja Sacharowa, jedyna niepaństwowa instytucja w Rosji zajmująca się represjami reżimu sowieckiego, organizuje konferencję dla nauczycieli z całej Rosji. W tym kraju na półkach nadal jest mnóstwo książek, które usprawiedliwiają stalinowskie zbrodnie. Będę mówił o represjach wobec obywateli czechosłowackich, a w Muzeum Gułagu będzie następnie wyświetlany mój film „Zbrodnia imieniem Katyn”. W Rosji nikt nie wie o tym, że wśród ofiar Katynia są obywatele ówczesnej Czechosłowacji. Dlatego ciekaw jestem, jak rosyjscy nauczyciele przyjmą tę informację.

W swojej nowej książce pisze pan o tym, że niektórzy Czesi już w 1943 roku mieli możliwość poznania prawdy o Katyniu, konkretnie pisarz František Kožík oraz lekarz František Hájek, profesor medycyny sądowej Uniwersytetu Karola. Jakie możliwości mieli Polacy?

Polacy mieli na miejscu swoją własną komisję, która działała obok niemieckiej. Posiadali lepsze informacje od kogokolwiek innego, ponieważ prowadzili ekshumacje i pod nadzorem Niemców chowali szczątki oraz zbierali rzeczy znalezione przy zmarłych, które następnie wywozili do Instytutu Medycyny Sądowej w Krakowie. Z Polski wyjeżdżały tam różne delegacje, Niemcy zaprosili na przykład grupę robotników warszawskich, były delegacje z Krakowa i innych miast. Naziści wykorzystali sowiecką zbrodnię do własnej propagandy, lecz – choć to paradoks – jedyne prawdziwe informacje na temat Katynia pochodziły właśnie od nich.

Może właśnie dlatego, że były to informacje nazistowskie, ludzie łatwo po wojnie uwierzyli, że są nieprawdziwe?

Polacy wiedzieli swoje, ponieważ przez stulecia mieli złe doświadczenia z Rosjanami. Z Czechami było inaczej. Ogół społeczeństwa nie wierzył w winę Rosjan. Czesi nie mieli z nimi złych doświadczeń, wierzyli we wspólnotę narodów słowiańskich.

Na Konteszyńcu odsłonięto tablice z ponad 200 nazwiskami. Pan ma w swojej ewidencji już przeszło 500 osób. Skąd bierze się ta rozbieżność?

Na tablicach są nazwiska tych, którzy bądź urodzili się na Śląsku Cieszyńskim, po obu stronach granicy, lub na obszarze Republiki Czechosłowackiej – w różnych miejscach Czech. Trzeba sobie uświadomić, że Polacy żyli przed I wojną światową na całym obszarze Austro-Węgier, studiowali w Wiedniu, Pradze czy Brnie i nie było w tym nic dziwnego, ponieważ to było jedno państwo. W mojej ewidencji jest natomiast dwukrotnie więcej ofiar, ponieważ ewiduję również tych, którzy na krótko przed wybuchem II wojny światowej żyli lub pracowali na tych terenach, byli tu przydzieleni służbowo – chodzi na przykład o oficerów 4. Pułku Strzelców Podhalańskich, który stacjonował w Cieszyńsku, lub funkcjonariuszy Policji Województwa Śląskiego. Wśród nich było też wielu Polaków z Zaolzia, którzy w 1938 roku, po zabranii Zaolzia przez Polskę, zostali zwolnieni ze służby w armii czechosłowackiej. Szukali pracy, a najprostszym dla nich wyjściem było zgłoszenie się do służby państwowej. W Policji Województwa Śląskiego służyło tysiąc Zaolziaków. Właśnie stąd bierze się różnica między liczbą ofiar, które są rodaka-

kami ze Śląska Cieszyńskiego, a liczbą ofiar, które są w mojej kartotece. Jest też tam kilka osób narodowości czeskiej. Nie wykluczam jednak, że to też Zaolziacy, albo mogli to być Czesi z Galicji lub Wołynia, ze wschodniej części Polski, gdzie przed wojną żyła liczna mniejszość czeska.

Proszę przypomnieć osobom, które słabiej orientują się w historii, w jaki sposób wojskowi i policjanci ze Śląska Cieszyńskiego znaleźli się na wschodzie Polski, gdzie po sowieckiej napaści trafili w ręce NKWD?

Pod koniec sierpnia 1939 roku, gdy groził już atak niemiecki, oficerowie rezerwy zo-

spotkał ukraińskiego tłumacza Jurija Prochasko. Ten twierdził, że jest wnukiem czeskiej ofiary Katynia. W rzeczywistości jego dziadkiem był Polak z Jabłonkowa. Natychmiast napisałem do kolegi, który jest prezesem Czeskiej besedy we Lwowie, by to sprawdził. Zgadzały się miejsce i data urodzenia – na moją prośbę sprawdził to w metryce parafii katolickiej burmistrz Jabłonkowa, Petr Sagitarius. Szkoda byłoby, gdyby Prochaski zabrakło w książce. Nie wiem natomiast, jak skończyło się jego życie, jego nazwisko jest na liście ofiar, których losów jeszcze nie znamy. Największym odkryciem ostatnich miesięcy jest natomiast to, że ofiarą Zbrodni Katyńskiej był urodzony w Opatowie generał

O AUTORZE KSIĄŻKI

Profesor zwyczajny Mečislav Borák urodził się w 1945 roku. Jest pracownikiem naukowo-pedagogicznym Uniwersytetu Śląskiego w Opatowie. Zajmuje się badaniami nad nowożytnymi dziejami Śląska, historią II wojny światowej oraz problematyką stosunków czesko-polskich i czesko-rosyjskich w XX wieku. Opublikował 20 monografií na temat okupacji niemieckiej i ruchu oporu na Śląsku Cieszyńskim (m.in. Tragedii Żywocickiej), holocaustu, czeskich powojennych obozów pracy przymusowej oraz nadzwyczajnych sądów ludowych, represji Czechów i obywateli czechosłowackich w byłym Związku Radzieckim.

Napisał dwie książki o Zbrodni Katyńskiej, w tej chwili przygotowuje do druku trzecią. Jest też znanym publicystą i scenarzystą filmów dokumentalnych. Już w kwietniu 1990 roku brał udział w kręceniu pierwszego czeskiego filmu o Katyniu „Cienie sumienia”, na uwagę zasługują nakręcone w ostatnich latach dokumenty: „Zbrodnia imieniem Katyni” oraz „Czaszka”. Odznaczony Złotym Krzyżem Oficerskim Orderu Zasługi RP oraz Dyplomem Ministra Spraw Zagranicznych RP. (dc)



Mečislav Borák od 20 lat prowadzi badania nad Zbrodnią Katyńską.

stali powołani do wojska. W większości byli przydzieleni na bliższe posterunki, do Cieszyńska czy Bielska. Cieszyn i całe Zaolzie zostały zaraz w pierwszym dniu wojny zajęte przez Niemców, jednostki ewakuowano więc na Wschód, gdzie broniły głównie Lwowa i innych miejsc. Podobnie było z policją i innymi służbami państwowymi. Ci, którym następnie, po zajęciu tych terenów przez Rosjan, udało się uniknąć deportacji lub uciec z niewoli, wracali po kilku tygodniach z powrotem na Śląsk. Stąd już w 1939 roku na Zaolziu przedostały się wiadomości o tym, jak obchodzą się z Polakami Rosjanie.

Zgodnie z pierwotnymi założeniami, książka miała być wydana przed odsłonięciem tablic na Konteszyńcu. Co spowodowało opóźnienie?

Ciągle do niej dopisuję jakieś nowe informacje. Gdy wyjadę do Moskwy, może wreszcie wydawcy będą mieli okazję oddać książkę do druku, ponieważ nie będę mógł w nią ingerować. Jeszcze wczoraj wsunąłem do niej kolejną sylwetkę.

Znalazł pan kolejną ofiarę?

Chodzi o Rudolfa Prochaskę, nauczyciela, który urodził się w Jabłonkowie. Pod koniec lat 30. odszedł na Wołyn, tam się ożenił, urodził mu się syn Bogdan. Na jego ślad trafiłem w artykule Jakuba Patočki w „Literárních novinách”, który na festiwalu we Lwowie

dywizji Rudolf Prich, który razem z generałem Langnerem dowodził obroną Lwowa. Do tej pory uważano, że został rozstrzelany na granicy rumuńskiej. Zainteresowałem się nim już wcześniej, gdy zwróciłem się do mnie członkowie Stowarzyszenia Amatorów Historii Wojennej z Opatowy z pytaniem, czy nie wiem coś o tym, że ich rodak podobno zginął w Katyniu. Okazało się, że jego nazwisko widnieje – wprawdzie przekręcone – na Liście Ukraińskiej. Wszystkie inne dane się zgadzały. Muszę sprawdzić w Centralnym Archiwum Wojskowym w Warszawie jego życiorys, znaleźć coś ciekawego o jego życiu, jakieś dobre zdjęcie.

Z tego, co słyszę, opracowanie każdego życiorysu musi być niezmiernie czasochłonne. Czy z wszystkimi jest tak trudno?

Najłatwiej było z tymi, którzy mają tu krewnych, zrzeszonych w Rodzinie Katyńskiej. Bez nich ta praca w ogóle nie byłaby możliwa. Oni pierwsi dostarczyli mi wiadomości o tym, że szukają kogoś, kto w czasie wojny zaginął na Wschodzie. Gdy w kwietniu 1990 roku wróciliśmy z Katynia, gdzie kręciliśmy pierwszy film dokumentalny, zwołaliśmy w Czeskim Cieszyńsku na Strzelnicy spotkanie wszystkich tych osób. Przyszło 150 ludzi i to chyba zadecydowało, że podjąłem się tych badań. To było bardzo wzruszające, gdy wdowy po oficerach, dzieci, bracia czy siostry opowiadały po raz pierwszy o swoim

bólu, o tym, o czym do tej pory nie wolno im było mówić. Nigdy nie zapomnę tej atmosfery. Uświadomiłem sobie, że jeżeli ja – profesjonalny historyk, który umie szukać w archiwach i może to robić za państwowe pieniądze, im nie pomogę – to kto inny ma im pomóc? Podjąłem się tej pracy i ona trwa do dziś – już dwadzieścia lat.

Jak długa rodziła się ta książka i z czyjej pomocy pan korzystał?

Najpierw była w postaci karteczek. Kartotekę trzymam w pudłach po butach i od 20 lat dopisuję do niej nowe informacje. Myślałem, że przepisanie tych karteczek będzie łatwe, lecz okazało się, że trzeba zweryfikować źródło każdej informacji. To oznaczało pół roku wyczerpanej pracy. Mówiłem już, że nie dałbym rady bez informacji od Rodziny Katyńskiej. Marian Steffek z Ośrodka Dokumentacyjnego Kongresu Polaków bardzo mi pomagał przy weryfikacji dokumentów i zdjęć, a także z korektą mojego polskiego tekstu, ponieważ nie potrafię poprawnie pisać po polsku, a chciałem, by książka ukazała się w języku polskim. No i oczywiście Otylia Tobała, która od początku razem ze mną zajmuje się tematyką katyńską i bardzo mi pomaga we wszystkich związanych z tym sprawach.

Choć może nie mówi i nie pisze pan błędnie po polsku, to jednak całkiem dobrze posługuje się pan tym językiem. Gdzie nauczył się pan polskiego?

Pochodzę z okolic Wsecina, w dzieciństwie nigdy nie słyszałem języka polskiego. Dopiero po studiach uniwersyteckich i służbie wojskowej, przebywając w regionie ostrawskim, słuchałem Telewizji Katowice, gdzie można było usłyszeć więcej prawdy niż w Telewizji Czechosłowackiej. Potem jako pracownik muzeum dostałem za zadanie przygotowanie nowej ekspozycji muzealnej w Żywocicach. To była ciekawa i obszerna problematyka, widziałem, jak wiele było polskich organizacji ruchu oporu, zacząłem więc czytać polską literaturę. Polskiego uczyłem się wyłącznie z telewizji i książek.

Rozmawiała: DANUTA CHLUP

»CANTICUM NOVUM« NA MIĘDZYNARODOWYM FESTIWALU CHÓRÓW W CORK

Irlandzka eskapada bez »kropki nad i«

To już niepisana tradycja, że raz na dwa lata Chór Mieszany „Canticum Novum” uczestniczy w prestiżowym zagranicznym festiwalu muzycznym. Zaczęło się od austriackiego Spittalu, następnie było hiszpańskie Cantonigros w 2007 r., zaś dwa lata później włoska Gorizia. Po kolejnym roku „odpoczynku” przyszedł więc czas na nową próbę sił z najlepszymi europejskimi i światowymi chórami amatorskimi. Padło na lokalizację niezwykle atrakcyjną nie tylko z muzycznego, ale także turystycznego punktu widzenia – Cork, drugie co do wielkości miasto Irlandii.

Jest kilkanaście tygodni przed wyjazdem. Pozornie największym dylematem wydaje się wybór środka transportu. Pozornie, bo kiedy zaczynamy zliczać godziny, które będziemy musieli spędzić w autokarze i na promie, a następnie wynik porównujemy z czasem bezpośredniego lotu na linii Katowice – Cork, wszelkie wątpliwości zostają rozwiązane. – Autobusem nie jadę – stwierdza zdecydowanie większość chórzystów. Decyzji tej nie zmienia także fakt, iż termin wylotu dokładnie pokrywa się z momentem powrotu ze Świąt Wielkanocnych Polaków pracujących w Irlandii, co rzecz jasna niemal podwaja ceny biletów lotniczych.

DZIEŃ WYLOTU

Jest 27 kwietnia. Dzień wcześniej była ostatnia próba, więcej nie jesteśmy już w stanie zrobić. Podróż autokarem na lotnisko w Pyrzowicach daje przedsmak lotniczych turbulencji, wszak polskie drogi – jakie są, każdy widzi. Ten, kto jeszcze nie latał (sam zaliczam się do tej grupy) nie spodziewał się chyba na lotnisku takiego nagromadzenia nie tylko wszelkiej maści kontroli, ale również wolnego czasu, spędzonego gdzieś na ławce z gazetą lub na pogaduchach. Wreszcie wsiadamy. – Będziemy pierwszym zaolziańskim chórem w powietrzu – uśmiecha się tuż przed wejściem na pokład samolotu dyrygent Leszek Kalina. Zawsze to jakieś pierwszeństwo...

Startujemy sprawnie i bez przeszkód wśród okrzyków „ty jo, to je dobre”, wydawanych przez lecących po raz pierwszy (a więc i przeze mnie)... Dopiero nad Londynem na dobre kończą się chmury, możemy zatem z wysokości 11 tys. metrów oglądać ostatnie przygotowania do ślubu księżęcego. Wprawne oko kibica piłkarskiego wyłapuje też sylwetki niektórych stadionów – Emirates, Stamford Bridge czy okazałe nowe Wembley. W Cork lądujemy około 20.10 miejscowego czasu, czyli 21.10 czasu polskiego. Na lotnisku czeka na nas Grzegorz, polski kierowca, który ma nas zawieźć do hostelu. Grzegorz mieszka w Irlandii od pięciu lat. – Kiedyś był tu raj na ziemi – mówi przez mikrofon wioząc nas lewą stroną jezdni autokarem z kierownicą po prawej (naprawdę trudno do tego przywyknąć). – Kredyt można było dostać na ładne oczy. W kilka lat Irlandia stała się jednym z najbogatszych krajów świata, a wszystko wokół było remontowane, odbudowywane. Oczywiście na kredyt. To musiało kiedyś się zawalić i w końcu tak się stało – podsumowuje gospodarczą część swego przemówienia. Resztę drogi zajmuje mu objaśnianie różnic między polskim i irlandzkim piwem, opowieść o irlandzkich pubach oraz przytoczenie kilku historycznych wzmiarek.

Dobry nastrój nieco mąci widok hostelowych pokoi. To w zasadzie wąskie korytarzyki, w których upchnięto na siłę po trzy (czasem cztery) piętrowe łóżka. Podsumowaniem niech będzie komentarz chórzysty Daniela: – Mam klaustrofobię, idę spać do hotelu. Obietnicy



Przesłuchanie konkursowe w Cork City Hall.

tej Daniel wprowadzie nie spełnia, jednak w kolejnych dniach spędza w pokoju dosłownie kilka (a kilka zaczyna się od dwóch!) godzin na dobę.

DZIEŃ DRUGI

Głównym punktem dzisiejszego programu, obok oczywistych prób, jest wieczorny koncert w kościele. – Pojedziemy do pobliskiego miasteczka – wyjaśniają opiekujące się nami dwie sympatyczne przewodniczki. Okazuje się, że pobliskie miasteczko oddalone jest od Cork o... 70 kilometrów. Cóż, widać takie mają tu miary.

Po godzinie spędzonej w autokarze wjeżdżamy więc do Kanturk. Witają nas ogromne afisze z... podobizną naszego zespołu i zaproszeniem na koncert. Niespotykany to widok, nic więc dziwnego, że pokazanych rozmiarów plakaty za kilka dni trafią nad Olzę – jak twierdzi Leszek – do archiwum. Początkowe obawy o tzw. grę w przewadze (ma ona miejsce, gdy liczba chórzystów przekracza liczbę widzów) okazują się bezpodstawne, spora świątynia powoli wypełnia się słuchaczami. Godzinny koncert utworów sakralnych przypada Irlandczykom do gustu, a choć nie znają szczegółowego programu, to najbardziej owacyjnie reagują na utwory brytyjskich kompozytorów (przypadek?). Po występie obiecano nam poczęstunek. – Będzie pewnie ciastko i kawa w salce parafialnej – przypuszcza większość z nas. Nic bardziej mylnego. Kolację podano na zamku. Jest pełna obsługa, menu stworzone specjalnie na tę okazję i lekki stres – którego widelca najpierw użyć i po co komu aż dwie łyżki? Serwowane są dania tradycyjne, na zakończenie sówitego posiłku coś na wskroś irlandzkiego – kawa z whiskey. Albo whiskey z kawą? Mniejsza o szczegóły.

DZIEŃ TRZECI

Przed nami dwa występy, najpierw na otwarcie festiwalu, później w jednej z restauracji. Inauguracja trzydniowego konkursu to okazja do zapoznania się z pozostałymi zespołami i zrobienia pierwszego wrażenia na międzynarodowym jury. – Pamiętajcie, przyjechaliście śpiewać, nie wal-

czyć – mówi jeden z jego członków, Brady Allred z Utah w USA. Każdy z zespołów prezentuje jeden utwór, wszyscy wybierają coś na wskroś swojego – my śpiewamy „A w tej naszej dolinie” E. Fierli.

Większą część czasu wolnego w poszczególnych dniach (czas wolny charakteryzuje się brakiem prób i występów) wypełniają takie czynności, jak jedzenie, spanie, uczenie (studenci), zwiedzanie i – tu ukłon zwłaszcza w stronę płci pięknej – zakupy w Penneys, czyli „tanim molochu z dobrymi ciuchami”. W samym mieście na każdym kroku słychać język polski. Niemal w każdym sklepie pracuje jakiś Polak (są też wybitnie polskie sklepy z artykułami znad Wisły). Trzeba też uważać na to, co się mówi. Przykładem niech będzie autentyczna scenka z Tesco. Klient do klienta po polsku: – Ta baba się na nas jakoś dziwnie gapi. Ta baba (czyt. ekspedientka) też po polsku: – Dobry wieczór państwu.

Wieczorny koncert odbywa się w restauracji Bodega w centrum Cork. Nasz repertuar dostosowany jest do okazji. Wychodząca z klubu muzyka przyciąga do wewnątrz coraz więcej przechodniów. Chwył marketingowy? Możliwe, w każdym razie opłaczalny obopólnie, gdyż w klubie tym przez cały czas trwania festiwalu korzystać możemy z rabatów.

DZIEŃ CZWARTY

Najważniejszy – dziś przesłuchanie konkursowe. Długie rozpiewanie, ostatnie szlify i ruszamy do City Hall. Idziemy na pierwszy ogień. Dwa spośród czterech utworów przygotowaliśmy specjalnie na tę okazję, są to „Cantate Domino” Johna Ruttera oraz „Luxuriosa res” Zdenka Lukáša. Całość dopełniają „Tu piangi, o filli mia” Carlo Gesualdo di Venosy oraz ludowe „Na glinianym wazoniku” Stanisława Wiechowicza. Każdy punkt programu pochodzi z innej epoki, utwory są zróżnicowane nie tylko pod względem gatunkowym, ale także językowym. Śpiewanie idzie całkiem dobrze, przynajmniej tak wnioskujemy z bogatej mimiki naszego dyrygenta, która w pełni ujawnia się po odśpiewaniu ostatniego akordu. – Było dobrze – przebie-

ga przez myśl chyba każdemu śpiewakowi. – Very good – potęgują nasz apetyt członkowie innych zespołów, którzy słuchali występu. Na zewnątrz City Hall czeka nas miła niespodzianka – z Dublina przyjechał nas przywitać zastępca ambasadora Republiki Czeskiej w Irlandii, Josef Smyček. – Miał być sam ambasador, niestety musiał wyjechać do Wiednia. Chciałbym was w jego imieniu gorąco powitać w Irlandii i podziękować za piękny występ i reprezentację naszego kraju – mówi Smyček wręczając upominek od ambasadora – kilkanaście buteleczek irlandzkiego likieru do podziątku.

NIEDZIELA

Czekają nas dwa punkty festiwalowego programu – śpiew w czasie liturgii mszy świętej, po południu ogłoszenie wyników i koncert galowy. Napięcie rośnie wraz z zajmowaniem miejsc na widowni City Hall. – Poziom tegorocznej edycji festiwalu bardzo nas zaskoczył – mówi przewodniczący jury, prof. Péter Erdei z Węgier. – Mam pewne doświadczenie, które pozwala mi stwierdzić, iż Cork jest jednym z najlepszych tego rodzaju festiwali w Europie, a być może nawet na świecie – przyznaje. Tym trudniej jednak przyjmujemy fakt, iż po sukcesach w Cantonigros i Gorizii tym razem nie udaje nam się sięgnąć po żadne z wyróżnień. Można by rzec: – Ktoś przegrać musi, by wygrać mógł ktoś. Porażka boli jednak najbardziej w momencie, w którym nie ma się świadomości „zawalenia” występu, co czasem się zdarza, nam np. w Spittalu czy później w Pardubicach. Teraz wszystko wydawało się być w porządku. – Szczegóły werdyktu dotrą do każdego z ze-

społów za dwa tygodnie – informują jurorzy. Obyśmy więc potrafili z nich wyciągnąć należyte wnioski.

Jest lekki niedosyt, Leszek Kalina podsumowuje: – Zabrakło „kropki nad i”. Ale ogólne wrażenia pozostają pozytywne, każdy występ był na miarę naszych możliwości, także ten galowy, w niedzielny wieczór, nagradzany oklaskami nawet w trakcie trwania utworu.

DZIEŃ OSTATNI

Na każdym kroku spotykamy się z niezwykłą życzliwością Irlandczyków, o której zapewniał nas już pierwszego dnia polski kierowca wiozący nas z lotniska. Przykład: hostel opuścić musimy w godzinach przedpołudniowych, wylot dopiero wieczorem. Co zrobić z czasem? Receptę znajdują miejscowi organizatorzy. Załatwiają autokar, zwiedzanie muzeum whiskey w Midleton, a zaraz potem południowo-wschodniego wybrzeża w Youghal. Całość dnia dopełnia pogoda – dotychczas była słoneczna – dziś wreszcie przypomina o miejscu naszego pobytu. Jest iście po brytyjsku – wiatr, chłód, co chwila pada deszcz.

Ostatnim emocjonującym – jedynych negatywnie, innych pozytywnie – punktem wyjazdu jest oczywiście powrót samolotem, tym razem podziwiamy Londyn nocą. Nad kontynentem pojawiają się chmury, które kończą się dopiero przed samym lądowaniem, już nad Śląskiem. Na lotnisku czeka na nas autokar, którego kierowca, siedząc po lewej stronie pojazdu, powiezie nas do domów prawą stroną jezdni. Naprawdę trudno do tego przywyknąć...

WITOLD BIERNAT

REKLAMA

profesjonalnie od 1983 roku



**MS
MEBLE**
MALYJUREK

**KUCHNIE
GARDEROBY**

GVBDEBOBA

www.ms-meble.pl

Czuwali, by być blisko

Całą noc czuwali na bruku, by w niedzielę rano dostać się na Plac Świętego Piotra, jak najbliżej ołtarza, przy którym papież Benedykt XVI miał ogłosić Jana Pawła II błogosławionym. Grupa parafian z obu części Cieszyna oraz kilku innych miejscowości Zaolzia razem z pielgrzymami z całego świata wiwatowała i płakała ze wzruszenia, gdy Ojciec Święty wygłosił formułę beatyfikacyjną.

– „Nie lękajcie się” – jedno ze znanych haseł papieskich było dla nas takim światełkiem w ciemności. Pamiętam, że od razu po wyznaczeniu terminu uroczystości beatyfikacyjnej media zrobiły sporo, by zniechęcić wiernych do wyjazdu do Rzymu. Nagle podrożały wszystkie hotele, mówiło się o milionach pielgrzymów – co miałyby zagrażać życiu uczestników. Pamiętam, że jedna z uczestniczek, chciała się wycofać, informując mnie, że podobno zaplanowany jest atak terrorystów na Plac Świętego Piotra – mówi Jadwiga Franek, organizatorka pielgrzymki.

Cieszyńska grupa liczyła 49 osób. Najstarsza uczestniczka miała 76, najmłodsza 11 lat. Duchowymi przewodnikami byli ks. Paweł Pruszyński z Fulneku oraz ks. Robert Wojnowski z Czeskiego Cieszyna. Nie zabrakło grupy muzycznej. Pielgrzymi przybyli w sobotę wieczorem na miejsce, gdzie barierki oddzielały Plac Świętego Piotra i prowadzącą do niego Via della Conciliazione od „reszty Rzymu”. – Noc oczekiwania na uroczystość nie była łatwa z ludzkiego punktu widzenia. Leżeliśmy na bruku na karimatach, by na chwilę odpocząć, lecz przede wszystkim czuwaliśmy, modliliśmy się, śpiewaliśmy. Było tak radośnie, że nawet nie odczuwało się wielkiego zmęczenia. Na szczęście sprzyjała pogoda. Całą sobotę lało, a od momentu, gdy wieczorem przybyliśmy na czuwanie, nie spadła już nawet kropla – dodaje Franek.

Nad ranem, gdy wejście zostało otwarte, tłumy powoli ruszyły naprzód. – Ścisk był duży, lecz nikt nie zachowywał się agresywnie – przekazuje cieszyńianka. Części grupy udało się



Pielgrzymka z Zaolzia i Cieszyna na wspólnym zdjęciu pamiątkowym po beatyfikacji.

dostać bezpośrednio na plac, kilku osobom nawet bardzo blisko ołtarza, reszta została w przedniej części Via della Conciliazione.

– Największym przeżyciem był moment, gdy usłyszeliśmy słowa Benedykta XVI: „Jan Paweł II błogosławiony” – nie ma wątpliwości Jadwiga Franek. – Płakaliśmy z radości, oklaskom nie było końca, a Jan Paweł II patrzył na nas z nieba.

– Na mnie największe wrażenie zrobiły ogromne tłumy, które już w przededniu beatyfikacji gromadziły się w Rzymie, to, że byli tam ludzie różnych narodowości, z różnych krajów świata. Wtedy uświadomiłam

sobie, że Jan Paweł II był kochany i szanowany nie tylko przez Polaków, ale na całym świecie. Dla tych tłumów nie było to tylko wydarzenie, w jakim mogą uczestniczyć raz na dziesiątki lat, widać było, że każdy z uczestników przeżywa je jako osobiste spotkanie z kimś, kto wprawdzie odszedł, lecz wciąż jest blisko nas – mówi Urszula Ciesielska z Trzyńca, która pojechała do Rzymu razem z mężem.

Księżdu Pruszyńskiemu utkwiała w pamięci inna sytuacja. – Bardzo mocno przeżyłem noc spędzoną na placu, gdzie stojąc w tłumie ludzi, spowiadałem. Ktoś z Hiszpanii po-

prosił o spowiedź. Ja, obawiając się, że nie sprostam językowo, zawahałem się, a wtedy usłyszałem: „Jan Paweł II by się nie zastanawiał, on by wypowiadał”. I już wiedziałem, co mam zrobić.

Duchowny dobrze czuł się w gronie zaolziańskich pielgrzymów. – Jestem pod silnym wrażeniem atmosfery skupienia, wzajemnej życzliwości i niespotykanej pokory panującej w grupie. Widziałem, że każdy wiezie ze sobą jakąś tajemnicę. Może to było wspomnienie wspólnych chwil kiedyś spędzonych z Janem Pawłem II, może ukryta prośba do Boga za przyczyną Jana Pawła II,

a może oczekiwanie na to, co nowe – opowiada.

Po skończeniu uroczystości niektórzy mieli możliwość pokłonenia się szczątkom Jana Pawła II. W miejscu, gdzie została reszta grupy, zrobili potem wspólne zdjęcie. W poniedziałek i wtorek, w drodze powrotnej do Cieszyna, pielgrzymi zatrzymali się jeszcze w sanktuarium Matki Bożej w Mentorelli, w Manoppello, gdzie przechowywany jest całun z Cudownym Obliczem Jezusa Chrystusa, oraz, w bazylice św. Antoniego w Padwie, gdzie uczestniczyli we mszy świętej dziękczynnej.

DANUTA CHLUP

Jan Paweł II wciąż jednoczy Polaków z całego świata

Uroczystościom beatyfikacyjnym Jana Pawła II, które odbyły się w Watykanie w niedzielę 2 maja, towarzyszyło Światowe Spotkanie Polonii, w którym wzięli udział przedstawiciele polskich i polonijnych organizacji z całego świata. Mniejszość polską na spotkaniach reprezentowała delegacja Kongresu Polaków z jego prezesem, Józefem Szymeczkiem, na czele. Największą organizację polską w RC, Polski Związek Kulturalno-Oświatowy, reprezentował jej prezes,

Jan Ryłko. – Uroczystości beatyfikacyjne były dla mnie ogromnym przeżyciem. Jako ewangelik nie biorę udziału w podobnych wydarzeniach, zwłaszcza w Watykanie – podkreślił prezes Józef Szymeczek. – To było po prostu imponujące, chociaż nie udało nam się dotrzeć bezpośrednio na Plac św. Piotra. Ale i tak zachwyciło mnie, kiedy mogłem usłyszeć pieśni w wykonaniu półtoramilionowego tłumu, kiedy słyszałem homilię papieża Benedykta XVI. Wzruszające

było, kiedy Ojciec Święty, Niemiec, mówił o swoim poprzedniku jako o wielkim synu narodu polskiego...

Z kolei prezes Zarządu Głównego PZKO, Jan Ryłko, powiedział nam po powrocie, że wydarzenia w Watykanie należy oceniać z kilku punktów widzenia. – Pierwszy to cały proces beatyfikacji. Jak powiedział prymas Polski, ks. abp Józef Kowalczyk, uroczystość była formalnym potwierdzeniem tego, co Jan Paweł II w trakcie całego swojego życia

robił. Uznanie za błogosławionego było tylko formalnym uznaniem zasług Ojca Świętego – stwierdził Ryłko. – Dla mnie było ważne, że w dniu uroczystości w Watykanie i na ulicach Rzymu, chociaż zjechały tłumy z całego świata, głównie było słychać język polski i że było sporo delegacji z Zaolzia, z parafii m.in. z Jabłonkowa, Czeskiego Cieszyna, które przyjechały, by uczcić naszego błogosławionego. Należy też dodać, że Jan Paweł II wywarł wielki wpływ także na nasz region. Doskonale pamiętam jedną z jego homilii, bodajże w Warszawie, gdzie powiedział: „Nie lękajcie się”. To było ważne przesłanie także dla nas, żyjących pod rządami komuny i potrzebujących wielkiego wsparcia moralnego.

Zarówno Szymeczek, jak i Ryłko, za bardzo ważne uznali, że beatyfikacja ściągnęła do Watykanu i Rzymu dziesiątki tysięcy Polaków. Nie tylko pielgrzymów z różnych parafii, w tym z Zaolzia, ale także przedstawicieli środowisk polonijnych i mniejszości polskich spoza granic Polski. Ich spotkanie, które odbyło się w poniedziałek 2 maja, zorganizowało Stowarzyszenie „Wspólnota Polska”.

– Nie był to przypadek, bo przecież przed dwudziestu laty, właśnie

papież Jan Paweł II zaprosił przedstawicieli polskich organizacji z całego świata do Watykanu – wyjaśnił Szymeczek. – A przyjechali nie tylko Polacy z zachodu Europy czy obu Ameryk, ale po raz pierwszy także z Europy Środkowej i Wschodniej, także z Zaolzia. Można zatem powiedzieć, że my, z krajów wyzwolających się spod komunistycznego zniewolenia, powracaliśmy do Europy przez Rzym i Watykan. Papież był autorytetem, który zjednoczył polskie środowiska z całego świata. To Jan Paweł II mówił, że nie powinniśmy się bać prawdy, bo prawda jedyną gwarancją wolności.

Prezes PZKO natomiast za bardzo ważne uznał to, że Polacy z całego świata mogli się spotkać aż dwa razy z prezydentem Bronisławem Komorowskim. – Raz bezpośrednio po beatyfikacji, a później w Ambasadzie Rzeczypospolitej Polskiej w Rzymie, gdzie przyjmowała nas ambasador Hanna Suchocka, a gdzie kilku przedstawicieli organizacji polonijnych otrzymało wysokie odznaczenia państwowe. Ja zaś przekazałem prezydentowi Komorowskiemu osobiście zaproszenie na Festiwal PZKO – stwierdził Ryłko.

(kor)



Ulice Watykanu po mszy św. beatyfikacyjnej Jana Pawła II.

BYŁA PREZES TOWARZYSTWA NAUCZYCIELI POLSKICH W RC, MAŁGORZATA RAKOWSKA:

Zaolziakom brakuje kontaktu z żywym językiem polskim

Małgorzata Rakowska, długoletnia dyrektor polskiej podstawówki w Gnojniku i prezes Towarzystwa Nauczycieli Polskich w RC, a do dziś, chociaż już na emeryturze, członkini m.in. Komisji Szkolnej Kongresu Polaków, była członkinią pięcioletniej delegacji zaolziańskiej, która w połowie kwietnia wyjechała na Światowy Zjazd Nauczycieli Polonijnych w Ostródzie. – Zaledwie pięcioletniej – podkreśliła po powrocie ze Zjazdu na łamach „Głosu Ludu”.

Powiedziała pani wtedy, że wyjazdy na podobne spotkania nauczycieli polskich z całego świata powinny być dla pedagogów z Zaolzia obowiązkowe...

Oczywiście, że tak powinno być. Tamtą naszą rozmowę mogłam nawet zakończyć słowami, że musimy wyjeżdżać do Polski, żeby lepiej poznać żywy język polski używany przez naszych rodaków na co dzień. I nie tylko język, ale żeby ożywić w nauczycielach patriotyzm. Bo nadal obowiązuje stare powiedzenie: jak chcesz kogoś zapalić, sam musisz płonąć. Nauczyciel musi być zatem na bieżąco z żywym językiem, z polską kulturą.

Czyli można by powiedzieć, że język Polaków na Zaolziu jest raczej językiem Sienkiewicza lub Żeromskiego, a nie współczesną polszczyzną, z którą coraz bardziej tracimy kontakt? Bo taki jest kanon lektur obowiązkowych, za mało jest literatury współczesnej?

Z tą lekturą obowiązkową bym się nie zgodziła. Jako długoletnia dyrektor szkoły podstawowej widziałam, w jaki sposób poloniści realizują programy nauczania. W podstawówkach literatury współczesnej jest sporo. Dzisiejsze dzieci śmieją się już bowiem opowieść „O krasnoludkach i sierotce Marysi”, tak samo „Krzyżacy” nie są dla młodzieży tak atrakcyjną powieścią, jak dla naszego pokolenia. Nauczyciele muszą więc sięgać po współczesną literaturę. W szkołach często są organizowane spotkania ze współczesnymi polskimi autorami literatury dla dzieci, są konkursy czytelnicze, które zmuszają dzieci do czytania, nauczyciele organizują wystawy książek. Pomimo wszystko, żyjemy na terenie, na którym używa się gwary, którą mówią wszyscy, nawet inteligencja i wyrazy gwarowe trafiają automatycznie do naszej polszczyzny. Natychmiast poznajemy jakiego języka się używa w domu na co dzień. To jest słyszalne w melodyce języka i poznaje się po akcencie. Muszę jednak przyznać, że kiedy byłam ostatnio na rozmowach kwalifikacyjnych przed egzaminami na studia do Polski, byłam mile zaskoczona językiem kandydatów, większość mówiła dobrze po polsku.

Ale tu chodzi głównie o gimnazjalistów. Gorzej jest z absolwentami podstawówek, którzy po dziewiątej klasie kontynuują naukę w czeskich szkołach średnich lub zawodowych...

No tak, oni nawet na oficjalnych imprezach posługują się raczej gwarą lub słabą polszczyzną. Na imprezach folklorystycznych można to tolerować, ale jeśli reprezentuje się polską organizację, to oficjalnie powinniśmy używać języka literackiego. I tu, niestety, dochodzi czasem do problemów... To dlatego, że posługujemy się gwarą w domu, a czasami nawet w szkole.

Właśnie, wielu młodych Zaolziaków ma kontakt z językiem literackim tylko w szkole. A coraz częściej padają zarzuty, że nauczyciele nie mówią po polsku, że w kontaktach z uczniami posługują się gwarą, czasami także na lekcjach.

Zarzuty padające w stosunku do nauczycieli bardzo mnie boją. Uważam bowiem, że nauczyciel w polskiej szkole musi używać poprawnie języka polskiego. Zawsze



Małgorzata Rakowska

podkreślałam, że nie mamy u nas szkół „po naszymu”, ale szkoły polskie. Wiele szkół zaczyna przyjmować do pracy nauczycieli z Polski. Oni wnoszą do grona pedagogicznego nowego ducha i język. W pokojach nauczycielskich podczas przerwy słychać język polski. Sprawdzało się również to, że do szkoły zaczęły uczęszczać dzieci z Polski. W danej klasie uczniowie zaczęli z nimi mówić piękną polszczyzną. Takie pociągnięcia mogą poprawić sytuację w naszych szkołach. Dalsza sprawa to jest korzystanie z materiałów, testów, scenariuszy lekcji, które przygotowują różne polskie instytucje pedagogiczne. To wszystko można znaleźć w internecie. Takie materiały bardzo pomagają nauczycielom.

Mówiła pani o nauczycielach z Polski. Czy nie warto by wysłać przyszłych pedagogów z Zaolzia bezpośrednio na studia na polskie uczelnie?

Z zasady wybór należy do studenta. Nie można nikogo zmuszać... Poza tym znam nauczycieli, którzy studiowali w Polsce, a dziś uczą w czeskich szkołach i do nich wysyłają swoje własne dzieci. Poza tym jeśli chodzi o polonistykę, zawsze były i są pod tym względem uczelnie w Ostrawie, Ołomuńcu, Pradze... Trzeba przyznać jednak, że tu, w Republice Czeskiej, otacza nas wszędzie obce środowisko. Brakuje nam kontaktów z kulturą polską i żywym językiem. To nam nie pomaga. Musimy dążyć sami do częstych kontaktów z Polską, ludźmi mieszkającymi w Polsce.

Mówimy o języku, o tym, że jego kondycja nie jest najlepsza. A przecież nie tak dawno było dużo lepiej...

Musimy sobie uświadomić, którą już generacją Polaków żyjących poza krajem są nasze dzieci. Od podziału Śląska Cieszyńskiego minęło ponad 90 lat. Dzisiejsze dzieci już nie mają nic wspólnego z Polską. Nasza generacja miała lepiej. My mieliśmy babcię, ciocię w Polsce, do których często wyjeżdżaliśmy jako dzieci. Pomimo wszystko przynajmniej, że sytuacja trochę się poprawia. Nie ma granicy na Olzie, można przechodzić przez rzekę codziennie, bez problemów. Trzeba tylko z tego korzystać, a będzie coraz lepiej.

Powinni z tego korzystać przede wszystkim nauczyciele...

Oczywiście. I tu widzę ogromną rolę Centrum Pedagogicznego dla Polskiego Szkolnictwa Narodowościowego, które jest instytucją doskonalenia zawodowego, kształcenia ustawicznego nauczycieli. Zwracam uwagę na wyraz Polskiego. To ono powinno informować szkoły o możliwościach wyjazdów do Polski, o szansach studiowania on-line w internecie, że nauczyciele mogą brać udział w kursach. A nauczyciele powinni z takiej oferty korzystać. Inna sprawa to fakt, że nauczyciele w polskich szkołach przeładowani są pracą, na co dzień bardzo dużo pracują. Ile jest w szkołach występów, olimpiad i konkursów! A musimy pamiętać, że najważniejsza jest nauka w szkole. W czeskich szkołach jest zresztą podobnie.

To właśnie nauczyciele dbają o utrzymanie polskości na Zaolziu. Tam, gdzie nie ma polskiej szkoły, życie polskiej społeczności zaczyna zamierać...

Zgadza się. Polska diaspora grupuje się wokół przedszkoli i szkół. Festyny, bale, występy chórów... Boli mnie poniekąd to, że tuż po Rewolucji Aksamitnej dyrektorzy wielu szkół nie za bardzo zwracali uwagę na rekrutację wśród dziewięcioklasistów nowych członków Polskiego Związku Kulturalno-Oświatowego. Z tego powodu mamy bardzo mało działaczy wśród młodzieży, a zwłaszcza średniej generacji. Znam to z własnego doświadczenia, bo przecież jestem prezesem Miejskowego Koła PZKO w Czeskim Cieszynie-Centrum. Średniaków właściwie nie ma, nie mamy też Klubu Młodych. Coś gdzie zaprzepaściliśmy.

Żeby zatem podsumować naszą rozmowę: jeśli chodzi o utrzymanie języka polskiego na Zaolziu, to ważną rolę pełnić tu musi polska szkoła?

Najważniejszą. I tu teraz nie jest źle, ale powinno być lepiej. Przede wszystkim polski nauczyciel, niezależnie od tego, jaki przedmiot uczy, musi mieć kontakt z Polską, z żywym językiem i polską rzeczywistością. I to nie przez to, że pójdzie do Polski do sklepu, żeby zrobić zakupy, ale że wysłucha ciekawego wykładu, odwiedzi muzeum, teatr. Będzie na bieżąco z realiami polskimi. Jeśli nie mam kontaktu, jeśli nie mam porównania, to skąd mam się dowiedzieć, co mogę jeszcze poprawić? Każdy zawód wymaga od człowieka ciągłego rozwoju.

Rozmawiał: JACEK SIKORA

Okna a dveře
Slovaktual®

Bezpečnost
Kvalita

Slovaktual PASIV-OL
s 3-sklem $U = 0,6$
Slovaktual PASIV-HL
s 3-sklem $U = 0,5$

TŘINEC
1. máje 16
775 721 164, 775 221 164
slovaktualtrinec@seznam.cz
558 320 310

HAVÍŘOV
Těšínská 16161C
Na Bludovickém kopci u kruhového objezdu
774 481 164, 774 491 164
slovaktualhavirov@seznam.cz
558 320 310

Nečekejte až zvýší DPH a kupte si okna ještě letos
Kvalita která nezklame, cena která překvapí
Švicarská kvalita za české ceny

Pygmalion
W-TO-MI-GRAJ Z PYGMALIONEM!
Ciekawy konkurs językowy dla dzieci i dorosłych.
Na zwycięzców czekają w Pygmalionie atrakcyjne nagrody.
Informacje o konkursie można znaleźć również na www.pygmalion.cz

WHERE DO WE PRACTISE SPORTS?

1) Football	a) Pool
2) Tennis	b) Table
3) Ice Hockey	c) Field
4) Golf	d) Pitch
5) Athletics	e) Court
6) Baseball	f) Course
7) Swimming	g) Rink
8) Ping Pong	h) Track
9) Chess	i) Board

Właściwe odpowiedzi prosimy przesyłać do 11 maja 2011
na e-mail: pygmalion@pygmalion.cz
(prosimy podać swoje imię i nazwisko, adres oraz wiek)
Trzy wylosowane osoby otrzymają atrakcyjne nagrody.
Laureatami konkursu są: Alena Harmata, Trzyniec; Karolina Franek, Trzyniec;
Zuzana Bocek, Nawšie
Nagrody do odebrania w siedzibie firmy Pygmalion.
Laureatom serdecznie gratulujemy!
Pygmalion s. r. o. Smetanova 1912/5, 737 01 Czeski Cieszyn
tel.: +420 558 741 900 www.pygmalion.cz

Elmax®

• HAWIERZÓW
DT ELAN

• TRZYNIEC
ul. Jabłonkowska 410 (Slovan)

• KARWINA Nowe Miasto
Al. Wyzwolenia 1764

• CZESKI CIESZYN
Rynek CSA

zelmer
Mikser ręczny z misą, typ 481
400 W

Najlepszy produkt w swej klasie za doskonałą cenę!

Mocny mikser (400 W) z pięciostopniową regulacją mocy i przyciskiem TURBO, w zestawie: trzepaki, haki, nasadka do przecierania, misa i stojak umożliwiające ruchy boczne, co jest gwarancją doskonałego działania.

Cena promocyjna **860,-**
+ PHE 3,-
Razem 863,-
Cena sugerowana ~~1 299,-~~

ESOX
Peníze jsou naše starost

www.elmaxshop.cz

5 LET GARANTEE
WIOSENNA OFERTA
 Way of Life!


Suzuki Swift GL/AC
249 900,-
+420 558 350 475
Tylko w Autokantor w Wedryni www.autokantor.cz

BRAMY, OKNA, DRZWI, PŁOTY
SPRZEDAŻ, MONTAŻ, SERWIS

-garażowe - segmentowe, uchylne, rolowane
-przesuwne, skrzydłowe bramy ogrodowe,
-automatyka do wszystkich typów bram,
-okna PCV - w 7 dni !!!
-ploty - kompleksowe wykonanie

PRZEMYSŁOWE BRAMY
PEŁNY SERWIS

KUPON -5%

tel.: +420 606 520 660
tel.: +48 502 692 179
e-mail: biuro@tortech.eu

RESTAURACJA DWORCOWA
Czeski Cieszyn, Tel. 558 711 594
Otwarte codziennie!

- przyjemna atmosfera
- kuchnia domowa
- bar szybkiej obsługi
- możliwość organizowania imprez towarzyskich

Okna PCV Żaluzje Moskitiery Rolety Markizy
SLD Trading

Bramy garażowe Bramy wjazdowe Szklenie loggii

ZAPRASZAMY DO NASZEGO SKLEPU!
Leszna Dolna 14 (przystanek u Němce)
Poniedziałek-Piątek 8.00-15.00 Środa 8.00-17.00

Oferujemy:
Okna plastikowe - z dostawą pod klucz
Żaluzje ISO - z łączuszkami, ponad 8 typów
Żaluzje drewniane - bambus, lipa, 25 i 50 mm
Moskitiery - okienne - 8 odcieni, drzwiowe stałe i rolowane
Roletki materiałowe - w szynach prowadzących i bez szyn
Markizy - wysuwane i koszowe
Szklenie loggii - system ramkowy i bezramkowy
Rolety - zewnętrzne z tkaniną nieprzepuszczającą ciepła
Japońskie ściany przesuwne
Bramy garażowe - rolowane, segmentowe
Bramy wjazdowe - samonośne, skrzydłowe

www.sldtrading.cz e-mail: info@sldtrading.cz
tel: 558 341 889, 731 413 658, 603 806 900

PROMOCJA MAJ
ZNIŻKA 15%
NA WSZYSTKIE PRODUKTY

Ogłoszenia do »Głosu Ludu«
przyjmowane są w dni powszednie:

- W redakcji »Głosu Ludu« przy ul. Komeńskiego 4, Czeski Cieszyn w godz. 8.30-15.30.
e-mail: ogloszenia@glosludu.cz
- W biurze firmy AD SERVIS, ul. Strzelnicza 18, Cz. Cieszyn w godz. 8.00-16.00. Tel. 558 711 027; e-mail: ad.servis@hudeczek.cz
- W Odd. Literatury Polskiej Biblioteki w Karwinie-Frysztacie (przy rynku) w po, wt: 8.00-12.30, 13.00-18.00, czw: 13.00-18.00, pt: 8.00-12.30, 13.00.17.00, so 9.00-12.00. Tel.: 596 312 477; e-mail: knih-k1pl@rkka.cz

CZYTAJ NAS CODZIENNIE!
www.glosludu.cz
Codziennie aktualizowany serwis o Polakach na Zaolziu

Zareklamuj się w „GŁOSIE LUDU”!
Beata Schönwald, doradca ds. reklamy
Tel. 775 700 896

WYNAJEM LOKALI KOMERCYJNYCH
● OLDRZYCHOWICE

Oferujemy do długookresowego wynajęcia lokale komercyjne oraz zewnętrzne place utwardzone ok. 4000 m² w kompleksie dawnego urzędu celnego w Oldrzychowicach nr 788 obok DH „Ocean”, wraz z możliwością korzystania z usług celnych i logistycznych oraz rozładowywania kontenerów w strefie przemysłowej BALINY w Trzyńcu-Końskiej nr 744.
Zainteresowanych prosimy o kontakt e-mailowy: japtrading@jap.cz lub telefoniczny: +420 558 340 034

Vysoká škola sociálně-správní, Institut celoživotního vzdělávání Havířov o.p.s.

Nevíte pro jakou VŠ se rozhodnout? A co VŠ sociálně-správní v Havířově?
nabízíme možnost podání přihlášek pro akademický rok 2011/2012 k vysoce atraktivnímu a žádanému studiu v 3-letých bakalářských oborech (Bc.)

- Veřejná ekonomika a správa
- Management v sociální sféře

Studium probíhá v Havířově v prezenční a kombinované formě, v nově rekonstruovaných a vybavených prostorech vysoké školy s možností ubytování. Výuku zajišťují renomovaní pedagogové. Absolventi obou oborů najdou uplatnění v ekonomické, sociální a podnikatelské oblasti.

Termín podání přihlášky	Termín přijímací zkoušky
do 02.03.2011	16.03.2011
do 13.04.2011	27.04.2011
do 25.05.2011	08.06.2011
do 15.06.2011	29.06.2011

Vysoká škola sociálně-správní, Institut celoživotního vzdělávání Havířov o.p.s.
V. Nezvala 801/1, 736 01 Havířov-Město
tel.: +420 596 411 343, 553 401 161; fax: +420 597 579 145
e-mail: info@vsss.cz; www.vsss.cz

Gimnazjalny przegląd mody



Migawki z gimnazjalnego przeglądu mody.



Zdjęcia: DANUTA CHLUP



Na korytarzu czwartego piętra Gimnazjum Polskiego w Czeskim Cieszynie odbył się w czwartek charytatywny przegląd mody „Kwiat morwy”. Trzydziestka modelek i modeli, w większości uczniów i uczennic Gimnazjum, prezentowała publiczności kreacje zaprojektowane i wykonane przez ich koleżanki. Konferansjerkę prowadził nauczyciel Władysław Kubień. Pieniądze, które udało się zebrać wśród publiczności, pomogą umilić wolny czas klientom

ośrodka dla osób niepełnosprawnych Eben-Ezer w Żukowie Górnym, prowadzonego przez Diakonię Śląską.

Autorkami i wykonawczyniami kolekcji były: Natalia Kotoska z Agatą Kantor, Anna Sobek z Agatą Kroczyk, Anna Sajdok, Krystyna Maia Chlup oraz Julia Polok. Kreacje były zróżnicowane tak pod względem stylu, jak i materiałów oraz wykonania, żadnej jednak nie brakowało pomysłu. Projektantki

sięgnęły nie tylko po tkaniny, ale wykorzystywały też gazety (przed wszystkim „Głos Ludu”), reklamówki, druty czy farbowane pióra. Na niektórych kreacjach były wykonane odręcznie napisy, inne zostały ręcznie pomalowane. Publiczności modele bardzo się podobały, wyraźnie zachwycona była również Jana Tomalová, koordynatorka tak zwanych małych grantów, dofinansowanych przez spółkę T-Mobile. To właśnie dzięki tym funduszom przegląd zo-

stał zrealizowany. Julia Polok, pomysłodawczyni i główna organizatorka imprezy, przygotowała najwięcej, bo aż dziesięć, kreacji. – Robiłam je na bieżąco, w ciągu całego roku – przyznała. Właśnie szkolne przeglądy mody były dla Julii główną motywacją, by projektować i szyc, choć już wcześniej podejmowała próby projektowania. Nie wszystkie projektantki były równie doświadczone. Krystyna Maia Chlup przyznała, że w momencie, gdy postanowiła

wziąć udział w „Kwiecie Morwy”, nie wiedziała nawet, jak założyć igłę w maszynie do szycia. Zadowolone z udziału w przeglądzie były również modelki. – Czułam się fajnie w kreacji Julii, choć poszłam w zastępstwie za inną dziewczynę i Julia jeszcze dziś doszywała kreację bezpośrednio na mnie – śmiała się Teresa Kaczmarczyk. Najmłodszą modelką była pięcioletnia Ewa Chlup, która pojawiła się w sukience zaprojektowanej przez swoją siostrę. (dc)

Maj pod znakiem DKS

Najważniejsza „dziupłowska” impreza w maju odbędzie się pod koniec miesiąca. Będą to tradycyjne Dni Kultury Studenckiej, sztandarowe przedsięwzięcie zaolziańskiej młodzieży.

Maj jednak, jak każdy miesiąc, zaczyna się od pierwszego, zaczniemy zatem od początku. Na dziś zaplanowano dwa wydarzenia – przed południem rozpocznie się „Majowa wycieczka po Cieszynie”, spacer zorganizowany w ramach projektu „Młode Zaolzie”, dofinansowanego przez Ministerstwo Szkolnictwa, Młodzieży i Wychowania Fizycznego. Natomiast wieczorem, o godz. 19.00, rozpocznie się koncert zespołu Gif Noise, powstałego w 1998 r. w Bielsku-Białej i grającego muzykę blues-rockową.

Dokładnie tydzień później w „Dziupli” zagra świeżutka czeska kapela Sax Knickers. Pierwszy koncert jazzowy kwartet dał nieco ponad rok temu w Ostrawie. Jego skład tworzą muzycy pop-rockowego zespołu Klipr. Bilety wstępu na powyższe koncerty kosztować będą 50 koron.

Kolejna po „Dziupłowskim graniu” okazja do wspólnego pośpiewania piosenek nadarzy się w piątek 20 maja. Tym razem przygrywać nie będzie jednak kapela ludowa, tylko gitarzyści. Dzień później, 21 maja, od 18.00 muzykę zastąpi ludzki głos mówiony – z prelekcją zatytułowaną „Polska mniejszość na Śląsku Cieszyńskim” wystąpi Jan Kuća, etnograf i tłumacz. Przedsięwzięcie to organizowane jest w ramach wspomnianego już projektu „Młode Zaolzie”.

Wspomniana sztandarowa impreza młodych, a więc DKS, potrwa od 25 do 28 maja. Jej organizatorami są Stowarzyszenie Młodzieży Polskiej oraz Klub Stypendystów „Semper Polonia”. Jak co roku na festiwalu królować będzie muzyka – zagrają Apatheia, The Roads, Porcelaine People, Gangway czy Café Industrial. Będzie też trochę poezji (w wykonaniu Marty Różańskiej), trochę historii (na mapach historycznych Jana Macháča) oraz trochę jedzenia i picia (przy okazji degustacji potraw wegetariańskich i Tea Party prowadzonej przez Adama Farnika). Szczegółowy program DKS już teraz znaleźć można na stronie internetowej www.dziupla.cz. (wib)



Fot. ARC

W maju w „Dziupli” wystąpi m.in. hawierzowska Apatheia.

REKLAMA

Společnost PressMetal-CZ, spol. s r.o.

se strojírenským zaměřením (lisování, kovoobrábění),
se sídlem v Třinci

hledá vhodného uchazeče na pozici

TECHNOLOG

Požadujeme:

- Středoškolské vzdělání strojírenského zaměření
- Znalost čtení technické a výkresové dokumentace
- Znalost němčiny/angličtiny na komunikativní úrovni
- Praxi v oboru min. 2 roky
- Zkušenosti se zaváděním nových výrobních projektů – výhodou
- Zkušenosti v oblasti automotive průmyslu – výhodou
- Znalosti materiálových norem - výhodou
- Samostatnost, spolehlivost, vysoké pracovní nasazení

Náplň práce:

- Zavádění nových výrobních projektů
- Stanovování technologických postupů a jejich ověřování ve výrobním procesu
- Komunikace se zákazníkem

Nabízíme:

- mzdu dohodou dle kvalifikace, praxe a výsledků
- příspěvek na stravování a na penzijní připojištění
- systém vnitropodnikového vzdělávání

Strukturované životopisy s uvedením názvu pozice zasílejte: do 20.5.2011 na adresu:

PressMetal-CZ, spol. s r.o.
Staré Město 138, 739 61 Třinec
info@pressmetal.cz

DALIBOR DAMEK, TRENER KLUBU IRP CZESKI CIESZYN:

Piłkarze powinni zastanowić się nad sobą

Dalibor Damek nie należy do trenerów, którzy łatwo tracą nerwy. Szkoleniowiec IRP Czeski Cieszyn ostatnio śpi jednak nienajlepiej. – Gramy kiepsko, z takim futbolem nie przyciągniemy fanów na nasz stadion – powiedział „Głowski Ludu”. Piłkarze IRP Czeski Cieszyn od kilku sezonów walczą w piątej lidze, ze zmiennym szczęściem. I zawsze na starcie rozgrywek jest podobnie: są duże oczekiwania, zweryfikowane po kilku nieudanych kolejkach. Runda rewanżowa sezonu 2010/2011 wygląda z tej perspektywy żałośnie. Zespół z nad Olzy zajmuje w tabeli Mistrzostw Województwa niezbyt atrakcyjną – dziewiątą lokatę.

Drużyna przegrała pięć z sześciu wiosennych meczów. Jest pomysł na wyjście z tego impasu?

Pomysły są, ale ważne, by zostały zrealizowane na boisku. A tego jak na razie nie widać. Gramy kiepsko, z takim futbolem nie przyciągniemy fanów na nasz stadion. Sześć lat temu w Czeskim Cieszynie grano dywizję, a na stadion przychodziły tłumy widzów. Uważam, że na dobry futbol przyjdą także fani w piątej lidze, tyle że tego dobrego futbolu u nas jako ostatnio nie widać. Jest jedna cudowna recepta na wyjście z tego impasu – stu procentowe zaangażowanie wszystkich piłkarzy. Na treningach nierzadko pojawia się tylko garstka piłkarzy. Są nawet ekstremalne przypadki, gdy na zajęciach mam do dyspozycji tylko czterech zawodników. To chory stan, który oczywiście musi się przełożyć na wyniki w weekendowych meczach o punkty.

Jaką najczęstszą wymówkę słysząc od piłkarzy w słuchawce telefonu?

Niektórzy to nawet nie podają konkretnych przyczyn swojej absencji treningowej. Często wysyłają tylko sms-a w rodzaju „panie trenerze, dziś mnie nie będzie”. I tyle. Są wyjątki, tacy piłkarze, jak Gradek, Przyczko i Kantor, którzy regularnie zaliczają wszystkie treningi w tygodniu. W dodatku taki Ivo Kantor studiuje w Ołomuńcu, a mimo wszystko potrafi połączyć szkołę z piłką nożną. Jeżeli reszta piłkarzy nie zmieni swojego podejścia do zajęć treningowych, to nigdy nie dojdzie do poprawy stylu gry i wyników. W pierwszych latach naszej gry w Mistrzostwach Województwa, zaraz po spadku z Dywizji, treningi odbywały się pięć razy w tygodniu. Obecnie mamy tylko trzy treningi, na których w dodatku pojawiają się wciąż ci sami piłkarze. Jeśli



Dalibor Damek

pojawia się ósemka graczy, to już jest dobrze. Na czwartkowym treningu przed niedzielnym meczem z Oldrzychowem miałem do dyspozycji 90 procent kadry. Może to dobry znak?

Słysząc nie tylko głosy niezadowolonych kibiców, ale słowa krytyki pojawiają się też ze strony władz miasta...

To zrozumiałe, bo władze Czeskiego Cieszyna wspierają mocno sport, w tym piłkę nożną. Wybudowano skądinąd nowoczesny obiekt ze sztuczną trawą i bieżnią lekkoatletyczną, którego zazdrościliśmy nam w całej okolicy. Powinniśmy być wdzięczni za to wsparcie. Jako trener ponoszę pełną odpo-

wiedzialność za wyniki drużyny, w poniedziałek złożyłem więc na ręce szefów klubu swoją rezygnację. W efekcie usłyszałem, że teraz nie pora na rozszady trenerskie i to piłkarze powinni w pierwszym rzędzie zastanowić się nad sobą. Poprowadzę więc drużynę także w najbliższym meczu z Oldrzychowem (wyjazdowy pojedynek zaplanowany jest na jutro o godz. 16.30 – przyp. JB).

Będą radykalne zmiany w drużynie, o których mówił pan po przegranej 0:2 ostatnim meczu?

Zmiany będą, ale czy radykalne, o tym zdecydujemy przed meczem. Wiem, że niektórzy kibice wolą

w bramce Pytelę zamiast Gradka. Nie dostrzegają jednak wszystkich niuansów. Pytela na przykład zaliczył w tym sezonie góra 15 procent wszystkich treningów. Gradek w trzech ostatnich meczach popełnił kiks, ale nie zmienia to faktu, że to wciąż dobry golkeeper. Chłopak bardzo się tym wszystkim przejmuje. Na treningach łapie świetnie, tymczasem przychodzą mecze o punkty i robi dziecinne błędy. To kwestia psychiki. Bramkarz to ostatnia instancja i jego błędy najbardziej rzucają się w oczy. Przegrywamy po błędach drużyny, a Gradek jest tylko częścią całej tej mozaiki. Na pewno zagramy bez kontuzjowanego Hradečnego, znów zabraknie Ślawki. Do Oldrzychowa zabieramy czternastkę piłkarzy. Mam nadzieję, że tym razem godnie będziemy reprezentowali miasto Czeski Cieszyn.

Spadek drużynie raczej nie grozi, warto więc chyba powoli szykować się do nowego sezonu z perspektywy zmian kadrowych. Na mój gust w Czeskim Cieszynie brakuje lidera z prawdziwego zdarzenia...

Zgadzam się. Jestem w bliskim kontakcie z Karlem Macečkem, który strzelał dla IRP gole w dywizyjnych sezonach. Był wtedy nawet królem strzelców całej czwartej ligi. Karel obecnie broni barw trzecioligowego Frydku-Mistku, ale niewykluczone, że latem wzmocni nasz zespół. Maceček zdradził mi, że w trzeciej lidze czuje się wprawdzie świetnie, brakuje mu jednak trochę czasu na obowiązki pozasportowe. Jako świeży wicewójt gminy Pazderna musi zająć się w tym roku także innymi sprawami. Jego powrót do IRP byłby chyba dużym wydarzeniem. Brakuje nam takiego typowego łowcy bramek.

Rozmawiał: JANUSZ BITTMAR

W SKRÓCIE

RUGBIŚCI HAWIERZOWA DZIŚ W MECZU O WSZYSTKO. Rugbiści Hawierzowa zaliczą dziś jeden z najważniejszych meczów tego sezonu. W fazie play out ekstrakligi podopieczni trenera Radomíra Klody zmierzą się na wyjeździe z Wyszkowem (14.00) i w razie zwycięstwa zapewnią sobie udział w ekstraklidze rugby także w następnym sezonie. – W pierwszym meczu wygraliśmy 21:10, aczkolwiek do przerwy było 10:7 dla Wyszkowa. Mam nadzieję, że tym razem dobrze zagramy także w pierwszej połowie i obędzie się bez nerwówki – powiedział nam szkoleniowiec drużyny Rental Hawierzów, Radomír Kloda.

* * *

SLAVII GROZI SPADEK DO TRZECIEJ LIGI. Slavia Praga w związku z długami nie otrzymała licencji na grę w 1. lidze w przyszłym sezonie – postanowił Czesko-Morawski Związek Piłki Nożnej. Jednemu z najstarszych i najpopularniejszych klubów piłkarskich w RC grozi spadek do trzeciej ligi. Slavia Praga ma co najmniej 100 mln koron długu wobec byłego właściciela – brytyjskiej spółki ENIC. Około 10 mln koron zalega piłkarzom. Na razie kierownictwo klubu nie odniosło się do decyzji związku. Slavia do końca maja może odwołać się od decyzji CMZF.

* * *

POLACYTOWARZYSKO Z ARGENTYNĄ. 5 czerwca reprezentacja Polski w towarzyskim spotkaniu zmierzy się z Argentyną. Godzina i miejsce rozegrania meczu zostaną potwierdzone w późniejszym terminie. Według nieoficjalnych informacji do konfrontacji dojdzie na stadionie warszawskiej Legii. Poszukiwania rywala na czerwcowe spotkanie trwało od kilku miesięcy. Odmówili m.in. Czesi i Słowacy. Ostatecznie zgodzili się Argentyńczycy, ale w rezerwowym składzie. Cztery dni po spotkaniu z Argentyńską piłkarską reprezentacją Polski zmierzy się w Gdańsku z Francją. Najbardziej znani piłkarze Argentyny, którzy wystąpią przeciwko Polsce, to Pablo Zabaleta, obrońca Manchesteru City i Ezequiel Garay, defensor Realu. W kadrze Argentyny znalazło się natomiast miejsce dla Alejandro Cabrala z Legii Warszawa. (jb)

OFERTA

PIŁKA NOŻNA – II LIGA: Trzyniec – Zlin (dziś, 10.15), Karwina – Sokolov (jutro, 14.30). **DYWIJJA:** Orłowa – Mikulowice, Liskowice – Piotrowice (dziś, 16.30), Nowy Jiczyn – Hawierzów (jutro, 16.30). **MISTRZOSTWA WOJEWÓDZTWA:** Bogumin – Petrkowice, Oldrzychów – Cz. Cieszyn, Frenszat – Dzieńmorowice (jutro, 16.30). **I KLASA:** Śmitowice – Szonów, Karwina B – Stonawa (Na Bazantnicy), Stare Miasto – Olbrachcice (dziś, 16.30), Bystrzyca – Sucha Górna (jutro, 16.30). **I B KLASA:** Cierlicko – Wędrynia, Gnojnik – Mosty, Sedliszcze – Oldrzychowice, Lutynia Dolna – Niebory, Frydek-Mistek B – Gródek (dziś, 16.30), Jabłonków – Dobra, Nydek – Datynie Dolne (jutro, 16.30). **MP KARWIŃSKIEGO:** Sł. Rychwałd – Żuków G., TJ Petřvald – Sł. Pietwałd, Sn Orłowa – Bogumin B, Dąbrowa – G. Błędowice (dziś, 16.30), Inter Piotrowice – F. Orłowa, ČSAD Hawierzów – Wierzniewice (jutro, 16.30). **MP FRYDEK-MISTEK:** Toszonowice – Waclawowice (dziś, 16.30), Nawsie – Palkowice, Piosek – Ostrawica (jutro, 16.30). (jb)

»MAJOWA POPRZECZKA« W TRZYŃCU

Najlepsza PSP Jabłonków

Siedem szkół rywalizowało wczoraj w Trzyńcu w tradycyjnej „Majowej Poprzeczce”. W rywalizacji polskich podstawówek w skoku wżwyż nie zabrakło emocji, jak również dobrych sportowych wyczynów. W klasyfikacji drużynowej zwyciężyła PSP Jabłonków, przed PSP Trzyniec i PSP Czeski Cieszyn. W zawodach gościnnie wystąpili też sportowcy z zaprzyjaźnionej czeskiej podstawówki przy ulicy Dworcowej w Trzyńcu. Organizatorem zawodów była PSP Trzyniec. Dokładne wyniki „Majowej Poprzeczki” zamieścimy we wtorkowym numerze „Głosu Ludu”. (jb)



Fot. JAN KUBICZEK